

Prześwit w przerośnym lesie. Recenzja książki Tadeusza Sławka *Na okrężnych drogach. Tłumaczenie literackie i jego światy*, Kraków: Karakter, 2021

Agata Holobut

Uniwersytet Jagielloński w Krakowie
agata.holobut@uj.edu.pl

Choć polska myśl przekładoznawcza ma długie i bogate tradycje, poświęcone jej książki zapewne zmieściłyby się na półkach obszerniejszej biblioteczki ściennej. Z tym większą radością przychodzi nam powitać pięknie zaprojektowane i mądrze pomyślane publikacje, towarzyszące kolejnym odsłonom Gdańskich Spotkań Literackich „Odnalezione w Tłumaczeniu”. Dwie z nich, które ukazały się niedawno nakładem Wydawnictwa Karakter we współpracy z Instytutem Kultury Miejskiej w Gdańsku, stanowią dokumentację wykładów mistrzowskich, wygłoszonych kolejno przez Małgorzatę Łukasiewicz oraz Tadeusza Sławka na zaproszenie Centrum Badań Przekładoznawczych przy Wydziale Polonistyki UJ.

Niniejszy szkic poświęcę drugiej z wspomnianych monografii: esejowi Tadeusza Sławka *Na okrężnych drogach. Tłumaczenie literackie i jego światy*, opublikowanemu pod redakcją Magdy Heydel (2021). Na okładce wieża, podobna trochę do stępionego wiertła lub latarni morskiej, rzuca snop światła na monochromatyczne tło. To graficzna synteza rozsnutej w książce wizji przekładu, która łączy w sobie polifoniczne dziedzictwo Wieży Babel, misję ratunkową arki Noego, tułactwo okrętu Odyseusza, a nawet przenikliwość przyrządów chirurgicznych.

Poeta, eseista, tłumacz, publicysta, profesor literaturoznawstwa Tadeusz Sławek od lat rozwija nurt badań nad przekładem inspirowanych współczesną filozofią, włączając go – jak wyjaśniają Piotr de Bończa Bukowski i Magda Heydel we wstępie do antologii *Polska myśl przekładoznawcza* – w „hermeneutyczny namysł nad istotą rozumienia i tworzenia znaczeń w interpretacji” (2013: 33). Tak dzieje się również w omawianej książce. Jej osnowę stanowią dociekania bliskich Sławkowi filozofów (m.in. Immanuela Kanta, Johanna Gottfrieda Herdera, Ludwika Wittgensteina, Martina Heideggera, Hansa-Georga Gadamera, a przede wszystkim Waltera Benjamina i Jacques’a Derridy). Sławek wprowadza pomiędzy jej nitki wielobarwny

wątek (niezliczone przykłady zaczerpnięte z historii literatury i tłumaczenia, współczesnej publicystyki, a także krytyki i teorii przekładu), tworząc skomplikowany splot. Gdy przyjrzymy się bliżej tej unikatowej tkaninie, rozpoznamy kształty fundamentalnych pytań stawianych przez autora: o to, czym jest przekład (a raczej „tłumactwo”, o którym wspomnimy za chwilę), a czym definiowane swego czasu przez Waltera Benjamina (1921) zadania tłumacza.

Próba lakonicznego podsumowania lub wartościującej oceny tych rozważań, które onieśmielają i oszałamiają wyobraźnią i erudycją, byłaby zuchwalstwem nie do pomyślenia. Nie sposób zredukować uprawianą przez Sławka filozofię przekładu do kilku parafraz: trzeba jej samodzielnie doświadczyć; wnikać myślą w nieoczywiste obrazy językowe i gry słów. Tym niemniej, chcąc opracować na podstawie lektury choćby szkicową mapę Sławkowych „okrężnych dróg” wiodących przez światy przekładu literackiego, opiszę najważniejsze z nich. Spróbuję też zastanowić się nad tym, kto przede wszystkim powinien wybrać się z autorem w tę pełną wrażeń wędrówkę.

Pierwszy z wytyczonych szlaków, oznakowany „Babel”, bierze swój początek w rozmyślaniach Jacques’a Derridy oraz innych autorek i autorów nad znaczeniem starotestamentalnego obrazu nieukończony wieży. W rumowisku niebosiężnej konstrukcji i pomieszaniu języków Sławek dostrzega fundamenty Europy jako ostoji bezcennej polifonii i poliglosji. Powstała na zgliszczach marzeń o jednomyślności „Wspólnota Babel” (s. 6) szczyci się swoją wielorakością i ufa we wzajemną praktykę przekładu. Dziś zagrożenie stanowią – zdaniem Sławka – „niszczycielskie nacjonalizmy”, dążące do wypracowania jednego języka i jednej prawdy. Tym sposobem namysł nad praktyką tłumaczenia staje się przyczynkiem do rozważań etycznych: uwikłany w wielojęzyczność tłumacz jest „strażnikiem różnicy, a więc i demokracji”, wrogiem wszelkiej maści „swojactwa” (ss. 5-6). Sławek przytacza sprzeczne racje europejskich mężów stanu: Victora Orbána, oświadczającego w imieniu narodu: „nie chcemy być różnorodni, i nie chcemy być przemieszani” (s. 7) oraz Emmanuela Macrona, twierdzącego, że „językiem Europy jest tłumaczenie” (s. 12), by postawić tezę o „polityce przekładu” jako „polityce wielogłosowości”, kontestującej „wizję świata, w którym relacje z innym/obcym są równoznaczne z zanieczyszczeniem tego, co rodzime i ‘czyste’” (s. 8) Władający wieloma językami narodowymi tłumacze pomagają budować „wspólnotę czytających”, którą oplata sieć wzajemnie przekładalnych pojęć i kategorii i łączy „kosmopolityczna świadomość” (s. 15). We współczesnym kontekście geopolitycznym, szczególnie mocno wybrzmiewają tu przytoczone przez autora słowa Emmanuela Macrona o budowaniu pokoju „poprzez tłumaczenie, szacunek, postęp” oraz komentarz Andrzeja Sosnowskiego o wojnie jako kryzysie przekładu, gdy

„okazuje się, że wypełniona mozolnym mamrotaniem przeszłość idzie nagle całkiem na marne, bo ‘potrzeba krwi’” (s. 13).

Rozumiejąc przekład jako tułaczkę między różnymi językami i punktami widzenia, Sławek proponuje refleksję nie tyle nad tłumaczeniem, ile nad „tłumactwem”, czyli pracą, która „szuka wspólnego języka przy zachowaniu odrębności, to jest bez narzucania jednej obowiązującej mowy” i świadomie stara się „nie przekładać na nasze/swoje” (s.15). Tłumacz rozumie, docenia i uwypukla znaczenie różnicy, jest jej „pracownikiem”, buduje „kosmopolityczną przestrzeń, w której można stawiać opór próbom wyjaśniania świata i stanowienia jego prawdy w jednym tylko języku” (s. 29). Chroniąc różnorodność, przekład przypomina arkę Noego, służy budowaniu dobra i „ocaleniu życia” (s. 33).

Drugi szlak wytyczony w książce, a oznaczony drogowskazem „Literary”, ma swój początek w wizji tłumactwa jako próby konfrontacji z obcością, krytycznego spojrzenia, które „przepatruje mowę innego, by znaleźć w niej to, co sprzeciwiając się powierzchownym znaczeniom, stanowiłoby zaczyn wspólnej platformy porozumienia”, a jednocześnie lustruje „dyskurs rodzimy”, by podważyć utarte schematy (s. 43). Czerpiąc inspirację z *Fu wojny* w opracowaniu Krzysztofa Bartnickiego (2012), w którym tłumacz *Finneganów trenu* (2012) przytacza dwie ciekawe maksymy: „Znak bez rozkazu odwracający się od obcości – jest zdrajcą” oraz „Tłumacz [niech] nie boi się obcości. Kiedy człowiek nie boi się najeźdźców, wtedy okazuje siłę” (s. 43), Sławek skupia się na stosunku „przekładców” do najoczywistszego wyznacznika obcości, jakim jest różnorodność systemów językowego zapisu. O ich nieprzezroczystości i pozornym tylko oswojeniu przekonujemy się, gdy – jak Ezra Pound – zaczniemy kontemlować chińskie ideogramy (s. 44) lub przystąpimy do lektury pamiętnika Stanisława Brzozowskiego, w którym alfabet łaćniński nagle kapituluje wobec cyrylicy, gdy pojawiają się nazwiska rosyjskich poetów (s. 45). Sławek podaje jednak i inne przykłady, jak wzmiankowana przez Walta Whitmana kolekcja odręcznych zapisków żołnierzy, którzy w wojnie secesyjnej stracili prawą rękę i ponownie uczą się pisać, czy praktyki historyków – podchwyczone przez Kawafisa i jego tłumaczy – związane z oznaczaniem lub rekonstrukcją ubytków w starożytnych inskrypcjach; zatartych i utraconych liter-widm, których brak wymaga interpretacyjnych wysiłków. Autor wskazuje na podobieństwo trudów podejmowanych przez czytelników/czytelniczki i przez tłumaczy/tłumaczki, by wzrokiem wnikać w głąb odległych dziejów, odmiennych systemów myślenia i zapisu. Wyjaśnia: „tłumactwo i czytanie są ... spokrewnione z archeologią (szukamy tego, co pod powierzchnią, co jest pozostałością minionego czasu), lingwistyką (nieustannie uczymy się języka, który pozostanie ostatecznie nieznany), a jego ekonomia wartościuje stratę (to, co utracone, usensownia to, co zyskałszy)”

(s. 48). Zadaniem tłumacza jest ujawnienie ubytków i zatarć, odsłanianie tego, co „pozostanie nieprzetłumaczone”, głębszych i cenniejszych sensów dzieła (s. 48). Tłumacz jest „fizjonomistą tekstu” lub „litery” (s. 56).

Kolejną „okrężną drogę” nazywa Sławek imieniem kilkorga (przede wszystkim, choć niewyłącznie) starożytnych bohaterów, którzy patronują tłumaczowi uosabiając ważne przymioty. Musi on w swoim fachu wykazywać się biegłością godną Achilleasa, ale nie może zanadto się śpieszyć, żeby uniknąć błędnych interpretacji. Często okazuje się być raczej Hektorem, bo „tłumaczenie to pojedynek tekstów i zmagania całych epok” (s. 62), a tłumaczowi zdarza się ponieść w tym zmaganiu porażkę. Sławek poświęca w tej sekcji sporo uwagi pojęciu uchybienia, „fałszywych pchnięć, przeinaczenia” (s. 67), przytaczając ciekawe dyskusje wokół Mickiewiczowskich interpretacji Byrona, czy wskazywanych przez Brunona Bettelheima przesunięć w anglojęzycznym przekładzie psychoanalitycznej myśli Zygmunta Freuda. Refleksję nad chybionymi ciosami Sławek przenosi następnie na grunt świętych ksiąg i ich czytelniczej interpretacji. Tu przewodnikiem jest Baruch Spinoza, który w *Traktacie teologiczno-politycznym* (1670) podkreśla konieczność dogłębnego poznania starożytnej stylistyki i retoryki (oraz kształtujących je realiów społecznych), by podjąć próbę biblijnej egzegezy, a proroków określa mianem tłumaczy Boga (s. 71), którzy przemawiają w jego imieniu w różnych językach i z różnym natężeniem ekspresji, tworząc – jak to ujmuje Sławek – „wielki chór niekoniecznie zharmonizowanych głosów i stylów” (s. 71).

Patroklos, Hektor i Achilles są dla Sławka figurami zarówno tłumacza, jak i autora: wymieniają ciosy, ale występują też wzajemnie w swojej obronie. Antyczną metaforykę komplikuje tu dodatkowo kolejna postać: Atlanty, w którą również powinny się wcielać tłumaczki i tłumacze. Uosabia ona niezrównaną zwinność i śmigłość lektury, którą wstrzymuje się po to, by pochylić się nad trudnym i nieoczywistym. Tłumaczony tekst to Hippomenes, rzucający tłumaczce złote jabłka – wieloznaczne obrazy, niezwykle i niemożliwe do oddania rytmy. Tłumaczka zatrzymuje się i przegrywa, a jednak wydaje się zwyciężczynią. Jak wyjaśnia Sławek, po pierwsze „tekst teraz otwiera się przed nią ... ukazując zupełnie inne obrazy niż te, które odsłaniał dotychczas” (s. 76). Po drugie, tłumaczka ma sposobność, by zastanowić się nad samą sobą. Bo „podróż między oryginałem a przekładem, językiem obcym a własnym, powinna być traktowana jako doświadczenie egzystencjalne” (s. 78). Przytaczając przykłady Małgorzaty Łukasiewicz, Emila Ciorana czy Milana Kundery, Sławek wysnuwa wniosek, że przekład pozwala ocenić własną „żarliwość egzystencjalną”. W przekładzie „sprowokowani przez autora tłumaczonego tekstu, zapytujemy siebie, jak właściwie rozumiemy własne życie” (s. 79).

Myśl autora pomyka jednak równie zwinnie jak szybkobieżni bohaterowie antycznych opowieści i zmiennokształtny tłumacz/tłumaczka Achilles-Hektor-Atlanta przybiera wkrótce nową postać, doktora Tulpa, znanego z obrazu Rembrandta, a zaraz potem Frankensteina, igrającego z życiem i śmiercią na kartach wiktoriańskiej powieści. Te metafory służą ukazaniu przekładu jako operacji chirurgicznej odsłaniania wewnętrznych tkanek i ujawniania ukrytych struktur. „Jest więc tłumacz niczym doktor Tulp”, pisze Sławek, „gdy pokazuje każdy mechanizm każdego organu ciała, każdego słowa z jego tajemniczymi skojarzeniami i etymologiami” (s. 82). Jest jednak również „jak doktor Frankenstein, kiedy składa całość z fragmentów, które wydobyl z różnych miejsc i tchnął w nie życie płynące z różnych inspiracji” (s. 82). Tłumaczenie jest dla Sławka nieustanną nawigacją „między zdrowiem i chorobą pacjenta/tekstu, między pięknem a monstrualnością, życiem i śmiercią” (s. 82). Tłumacze operują na tekstach, ale i językach, mogą sparaliżowane i zmartwiałe ożywić nową iskrą. Jak podsumowuje Sławek, zadaniem tłumacza jest „pomóc językowi odzyskać ciało, ponownie natchnąć je życiem i siłą” (s. 84).

Kolejny szlak wytyczony przez Sławka oznakowano tabliczką „Gładki lód”, a u jego początków leży stwierdzenie wybitnej tłumaczki Małgorzaty Łukasiewicz, sformułowane w jej książce *Pięć razy o przekładzie* (2017), że ten nie może „ślizgać się po powierzchni” (s. 80), ani też „operować sztucznym, wypożyczonym językiem” (s. 81). Zamiast gładkiego ruchu wprzód, wymaga wnikliwego ruchu w głąb. Wzywa do odwagi i dzielności, by nie zakamuflować śmiałych decyzji autora tekstu źródłowego, ale też do ostrożności i nieśmiałości. Wykorzystując wskazaną przez Jerzego Jarniewicza wieloznaczność przymiotnika *self-conscious*, Sławek podsumowuje, że praca tłumacza przebiega „między samoświadomością a niepewnością” (2021: 88).

Przebiega też między jedną a drugą lekturą, zgłębianiem kontekstów tłumaczonego dzieła i jego współzależności z innymi dziełami, czemu poświęcona jest kolejna część eseju, zatytułowana „Splot lektur”. Powołując się na uwagi Dantego Gabriela Rosettiego o przekładzie jako akcie samowyrzeczenia, Sławek przedstawia tłumaczenie jako „zmagania woli autora z wolą przekładcy” (s. 93), a za Giacomo Leopardim wskazuje, że twórczość przekładowa różni się od źródłowej brakiem spontaniczności. Tłumacz musi wniknąć w okoliczności powstania dzieła i zauważyć, co stara się ono uwypuklić, a co zataić lub zatrzeć, przeciwko czemu i w czyjej obronie się opowiada. Każdy tekst jest opleciony pajęczyną współzależności, którą tłumacz musi rozpoznać, nim rozsnuje własną. Metafora tłumacza-Pajaka (zaczepnięta od Krzysztofa Bartnickiego), a potem kolejna – olinowania, które pozwala tłumaczonemu tekstowi wypłynąć na pełne morze – służą podkreśleniu roli tłumacza jako świadomego interpretatora i

inscenizatora kulturowych i językowych uwikłań opracowywanego tekstu, co szczególnie dobrze wybrzmiewa w takich eksperymentalnych działaniach, jak często przytaczany w książce przekład *Finneganów trenu*. Sławek porównuje wrażliwość językową tłumacza do baczności i cierpliwości myślowego. By – jak postuluje – „oddać słowo słowu”, tłumacz „odbiera je siłom zarządzającym codziennym (nad)użyciem słów” (s. 110); pozwala im się emancypować na drodze wnikliwej interpretacji. Nie „podchodzi do słowa, jak uczony do problemu czy przedsiębiorca do towaru; tłumacz podchodzi słowo, tak jak traper podchodzi zwierzynę. Nasłuchuje uważnie wszystkich głosów, rozbrzmiewających w słowie i jego otoczeniu” (s. 110).

Kiedyś jednak nasłuchiwanie trzeba powiedzieć „dość!”, o czym dowiadujemy się w części eseju zatytułowanej „Stop lektur(om)”. Gra słów podkreśla, że w przekładzie zlewają się w jedno czytelnicze i intelektualne doświadczenia tłumaczki, które należy pogłębiać, jednak kiedyś trzeba postawić dla nich tamę (s. 127). To decyzja bolesna, bo – jak podkreśla Sławek – tłumaczenie zawsze wymaga zastosowania aspektu niedokonanego, nigdy nie jest procesem ukończonym. Tym niemniej w końcu nadchodzi moment, gdy z „wrzenia lektur i rozżarzonych słów wybiera [się] jedno, a zatem zatrzymuje ten strumień epok, czasów, miejsc i znaczeń” (s. 125).

Temu momentowi poświęcona jest kolejna część rozważań, zatytułowana „Droga do języka”. Prawda w tłumaczeniu jest „tylko i aż momentem wyboru słowa czy frazy, które uznajemy za stosowne” i można ją zobrazować Heideggerowską metaforą prześwitu (s. 127). Tłumacz wędruje po gęstwinie tekstu, raz po raz natykając się na rozbłysk polany; nigdy jednak nie ma pewności, czy może się na niej osiedlić (s. 128). Czasem zdaje sobie sprawę, że ta wędrownia jest w istocie błakaniem się w przestrzeni, której nie rozpracował dobrze żaden kartograf. Sławek przytacza tutaj uwagę Ryszarda Przybylskiego o próbach interpretacji Księgi Koheleta wobec własnej niemożności wniknięcia w okoliczności powstania dzieła ani w tkanę starohebrajskiego oryginału: „chętnie ... zakładam, że tekst ten powstał onego czasu, niegdyś i tam, tu i teraz. Jak każde arcydzieło” (s. 128). Obserwacja, że skarby kultury światowej odsyłają nas zawsze do tego, co zamierzchłe i do tego, co aktualne, pozwala Sławkowi doprecyzować kolejne zadanie tłumacza: „to, co odległe, uczynić paląco nagłym, daleką przestrzeń uczynić namiotem, pod którym możemy szukać chwilowego schronienia” (s. 129), by potem powędrować na następną polanę.

Przekład wskazuje aktualne ścieżki interpretacyjne, „odsłania coś, o czym do tej pory nie myśleliśmy” w związku z tekstem źródłowym (s. 131), wybudza z letargu sensory. Sławek nawiązuje w tym miejscu do słynnej konstatacji Waltera Benjamina o tym, że tekst „domaga się przekładu” i dopowiada, że słyszymy jego roszczenia, gdy: „(1) dostrzegamy, że to, co istotne

w wypowiedzi, nie da się zredukować do komunikatu; (2) to, co jest nadwyżką wobec komunikatu, wskazuje na ‘czysty język’, czyli na grę elementów językowych wyswobodzonych spod władzy komunikatu; (3) przystajemy na to, że sens, który przekazujemy w języku tłumaczenia, zapewne nie osiągnie całego bogactwa sensów oryginału; (4) odkrywamy ‘godność języka’, jego wolność” (ss. 131-132). Dlatego też przekład odgrywa tak ważną rolę w rozwoju języków i kultur marginalizowanych.

Ostatni odcinek drogi „do języka” wiedzie nas przez rozważania nad rolą czasu w przekładzie. Tłumaczenie postrzegane jest zwykle w sekwencyjnym porządku *chronosu*: nowe opracowania następują po tych starszych, kolejne stronicie czekają na swoją kolej. Sławek wskazuje jednak na istotną rolę, jaką w refleksji nad przekładem powinno odegrać punktowe doświadczenie czasu, biorąc za przykład tłumaczenie sentencji delfickich dokonane przez Krzysztofa Bielawskiego. Pisze: „rzemiosło tłumacza uwzniośla się i uszlachetnia wtedy, kiedy pojawia się *kairos* – kiedy tłumacz rozpoznaje wszystkie (czy to w ogóle możliwe?) okoliczności i znajduje to, co stosowne, co – jak mniema – trafia dokładnie w punkt i w moment czasu”, dobierając „właściwe słowo” (s. 135). Tłumacz jest tu Odyseuszem, podążającym za posłyszonym na moment śpiewem Syren. Ów moment doraźnego przeświadczenia o optymalności wyboru jest – jak pisze Sławek – „szczeliną między trafnością a chybieniem, celnością i partackim pudłem” (s. 136).

Kolejny ważny szlak wiodący przez światy tłumaczenia literackiego opatrzone mottem zaczerpniętym z eseju Jacques’a Derridy o Wieży Babel: „Nie ma nic poważniejszego od przekładu”. Sławek szuka argumentów, które potwierdziłyby postawioną przez Derridę tezę, snując rozważania na temat (po)wagi tłumaczenia. Po pierwsze, rozpad niebosiężnej konstrukcji ujawnił nasz niekompletny, wybrakowany, rozproszkowany los. Ta świadomość powinna nas chronić przed pychą. Mamy się skruszyć (autor twórczo gra na tym słowie) i uświadomić sobie kruchość własną i własnych dzieł. Temu sprzyja przekład: uświadamia nam, że nie wszystko wiemy; „służy przetrwaniu oryginału oraz wspólnoty, która nie zapomniała jeszcze o cnocie zawstydzenia” (s. 138). Kruchy jest również język, którym się posługujemy. A uwikłana w wielojęzyczność tłumaczka „stanie zawsze po stronie dialogu”, zaniepokojona „próbami/zamachami podejmowanymi przez wszystkich rzeczników pewności” (s. 140).

Innym argumentem wskazywanym przez Sławka – ciekawym i ożywym w dyskursie przekładoznawczym – jest refleksja nad prowizorycznością przekładu, o której przypominają nam daremne wysiłki biblijnych budowniczych. „Tekst nie jest prze-tłumaczony, lecz zawsze tylko (stale i wciąż) tłumaczony” (s. 141), a zatem wyszczerbiony, otwarty na niedopowiedzenie. Kto twierdzi, że z powodzeniem wykonał postawione sobie zadanie,

„zamyka się w wieży niezmaconej poprawności”, tymczasem „tłumaczowi bardziej przystoi niepoprawność”, w czym tkwi jego ożywcza siła (s. 141). Przekład ma wobec tego prawo być „wstrząsem mowy, trzęsieniem języka, detonacją semantycznej pewności” (s. 143).

Inspirowany przemyśleniami Zygmunta Baumana autor porównuje relację przekładu do oryginału ze stosunkiem ponowoczesności do nowoczesności: pierwszy obrazuje niekończącą się wątpliwość, drugi ma zawsze „coś z pewności świata, z którego przemawia” (s. 143), przypomina trochę kolonialne imperium wysyłające osadników na odległe terytoria. Sławek z wielkim mistrzostwem porównuje tu doświadczenia tłumacza z atmosferą gęstniejącego niepokoju, opisaną w *Jądrze ciemności* Conrada. Konkluduje, że przekład „ukazuje iluzoryczność dotychczasowej pewności i uczy radzić sobie z niepewnością jako żywiołem bycia” (s. 145).

Powaga przekładu wynika również z wiszącego nad nim widma straty, powodującej nim potrzeby ukazania innym niedosiężnego piękna. Tłumaczenie pozwala czytelnikom doświadczyć nowych wartości, a jednocześnie uzmysławia wielość tych wciąż niezapoznanych; podkreśla niesamowystarczalność języków i kultur. Służy także poznawaniu na nowo „wagi słów”, dostrzeganiu różnicy „w świecie pozornie jednorodnym” (s. 152). Sławek podkreśla tu odmiennosć „współbycia” wśród swoich, projektowanego przez polityków, oraz „współbycia” z obcym, inicjowanego przez przekład. To drugie „nie daje żadnej gwarancji legitymizowania naszego ładu, przeciwnie – ukazuje nasze bycie jako zaryzykowane w inność”, a co za tym idzie, wymaga dzielenia się władzą (s.153). Dlatego też tłumaczenie – jako kontemplacja różnicy – jest nie tylko przedmiotem zainteresowania humanistyki, lecz również „sposobem dociekania, jakie siły kształtują społeczeństwo i jak rozważać to inne, bardziej ludzkie bycie razem” (s. 153). Służy również temu, co próbuje osiągnąć filologia: „odtworza godność języka zapomnianą w pospiesznym obiegu słów” oraz „spowalnia maszynę języka” (s. 158). Innymi słowy, pozwala sięgać poza komunikat ku temu, co niezakomunikowane i ukryte.

Refleksji nad tymi aspektami przekładu służy dalsza część eseju. Sekcja „Język czysty” nawiązuje przede wszystkim do przemyśleń Waltera Benjamina, Antoine’a Bermiana i Paola Ricoueuera. „Przekład jest ... partią, w której można ‘ugrać’ rozszerzenie i pogłębienie własnej mowy”, pisze Sławek, ale stanie się to tylko wtedy, gdy tłumacz „da popis umiejętności zgłębiania języka” (s. 161). Tłumaczenie powinno umożliwić czytelnikom „doświadczenie niekomunikowalnego” dzięki roznuciu sieci połączeń „pozwalających uchwycić ukrytą do tej pory funkcję symboliczną słów” (s. 168), choćby wsłuchując się w ich brzmienie.

Aby tego dokonać, trzeba szukać mądrości „na okrężnych drogach”. Taki tytuł nosi przywołana przez Sławka notatka Ernsta Blocha o biedaku, który ujrawszy we śnie skarb pod

mostem w Pradze, wyrusza natychmiast do miasta na jego poszukiwanie, narażając się na drwiny otoczenia. Gdy wraca odniósłszy porażkę, musi zdemontować i spalić deski podłogowe, żeby ogrzać wyziębłą chatę, a pod nimi znajduje skarb, który widział we śnie. Bloch opowiada tu o korzyściach płynącej z nadłożenia drogi; Sławek pisze w tym kontekście o tłumaczu jako „małym Don Kichocie”, „błędnym rycerzu okrężnych dróg” (s. 164).

Kolejne partie rozważań skupiają się na wybranych postaciach teoretyków i praktyków przekładu. Sławek osnuwa swoje refleksje wokół oświeceniowej myśli Alexandra Pope’a, który postuluje w przekładach Homera „utrzymanie przy życiu tego ducha i żaru, które głównie znamionują jego charakter” (s.182). Sławek rozpatruje te nieco ezoteryczne pojęcia, by odpowiedzieć na pytanie, jak rozpoznać i rozniecić poprzez tłumaczenie ów „żar”, tak aby autor nie musiał wieść „życia po życiu” jak posępny zombie (w czym muszą mu również pomóc wnikliwi czytelnicy).

Aby ożywić postacie z papieru, trzeba zacząć od niepewności. Sławek wyjaśnia: „niepewność tłumacza, niebędąca znakiem zwykłej niewiedzy, lecz nagłego zgęstnienia, zdziczenia słów i zdań, to początek drogi do odnalezienia ognia i ducha, czyli poznania charakteru tekstu” (s. 184). Mowa o proponowanej przez oświeceniowego poetę postawie nieufności wobec tego, co wydaje się oczywiste: czytając, tłumacz powinien „prowokować ... wątpliwości, odnajdywać miejsca, w których może skruszyć pozornie oczywisty sens” (s. 184). Bowiem w tym, co niejasne i „niedotłumaczalne”, kryje się duch tekstu, nieredukowalny do jednej mowy (s. 185). Sławek porównuje strukturę tłumaczonych tekstów do planu miasta; w każdym *urbs* znajdziemy mroczne, zaniedbane zaułki, „miejsca ciemne i podejrzenie wieloznaczne, nawet wielodźwiękowe i wielojęzykowe, w których mieszają się porządki, a właściwe im kategorie tracą ostrość” (ss. 186-187). Tłumacz powinien tam spędzić możliwie jak najwięcej czasu, dostrzec ich miejsce w uporządkowanej zabudowie tekstu.

Ciekawy wątek podjęty tu przez Sławka za W.H. Audenem, dotyczy stosunku przekładczyń i przekładców do własnej epoki oraz epoki, w której powstało przekładane dzieło. Skupiając uwagę na epopei, autor powtarza za Audenem, że jej współcześni tłumacze wędrują przez „postapokaliptyczny świat” (s. 190), w którym runęły wzniosłe stylistyczne konstrukcje i nastąpiła poetycka i koncepcyjna „detonacja”; muszą zatem zdystansować się wobec własnych czasów w poszukiwaniu „ducha” i „ognia” dzieła (s. 193).

Kolejnym przewodnikiem po zaułkach przekładu literackiego jest Vladimir Nabokov, podkreślający konieczność jak najgłębszego wglądu w źródłową rzeczywistość tekstu. Przekład jest bowiem „drogą w przestrzeni i w czasie” (s. 194), a tłumacz przypomina w równym stopniu archeologa lustrującego korytarze piramid, co antropologa „studiującego nomadzie plemiona”

rozpierzchających się i wciąż rozwijających sensów (s. 193). Tych ruchów migracyjnych nie udokumentują do końca żadne słowniki świata. W swoim słynnym przekładzie *Oniegina* Nabokov dokonuje skrupulatnej i obezwładniającej dokumentacji wszystkich procesów decyzyjnych – przenosząc ciężar właściwej pracy nad tekstem z dosłownego przekładu do obszernych przypisów. Parateksty tłumacza – przypisy, odsyłacze, odnośniki – będą również tematem kolejnej części Sławkowych rozważań, snuty pod patronatem Kartezjusza.

Ostatnia wędrówka po „okrężnych drogach” przekładu prowadzi ku lepszemu zrozumieniu „Języka oj-nie-czystego” i dotyczy praktycznych i etycznych wymiarów praktyki wyobcowywania w przekładzie jako reanimacji własnego języka. Zdaniem Sławka tłumactwo dąży do „przyswojenia dzieła językowi tłumacza”, lecz jednocześnie do tego, „by przyswojenie to nie było oswojeniem czy – jeśli możemy sobie pozwolić na neologizm – oswojaczaniem tekstu” (s. 203). Aby się to dokonało, to, co własne, musi się nagle „wynaturzyć” (s. 203). Tłumacz pracuje nie tylko nad obcym, lecz przede wszystkim nad rodzimym językiem, przez co „ożywia jego dynamikę, rozpala ogień (Pope), technię w niego ducha (Heidegger)”, budzi uśpione w nim możliwości (s. 204). Warto w tym kontekście poważnie zastanowić się nad bogactwem sensów ukrytych pod pojęciem „źródłowości” tekstu i języka wyjściowego: pozwalają one z siebie czerpać, siebie zgłębiać, nawadniają i zaspokajają pragnienie. „Dlatego każda generacja powinna sobie sporządzić własny przekład tekstów”, pisze Sławek, „które odnoszą się źródłowo do poczucia egzystencji w historycznie zmieniających się i bardzo różnych okolicznościach” (s. 207). Tłumaczenie jest dla Sławka gotowością, by dać się „rozwibrować” przez to, co inne, obce i „źródłowe” (s. 219). Ma być „do-słowne” jedynie w tym sensie, że ma zwrócić się „ku słowu w jego wolności”, a granicę owej wolności dookreśla nie tyle świat oryginalnego dzieła, ile świat czytelnika przekładu (s. 220).

Przeczytawszy esej Sławka nietrudno zauważyć, że *pisze* on o przekładzie zgodnie z zasadami, które sam dla przekładu obmyślił. W swoich rozważaniach nad tłumactwem demonstruje sposób pracy z językiem/w języku/między językami, niezbędny do jego [tłumactwa] praktykowania. Sławek-Hippomenes – rzuca czytelniczce Atlancie złote jabłka, nad którymi ta musi się stale pochylać, w które powinna się pieczołowicie wgryźć. Książka stanowi nie tylko frapujące kompendium wiedzy z zakresu filozofii, historii i praktyki tłumaczenia, zilustrowane nieprzebranym bogactwem ciekawych przykładów, lecz również źródło niepowtarzalnych przeżyć intelektualnych i estetycznych. Można ją połączyć jednym haustem, jednak zdecydowanie lepiej odkruszać drobiny i kosztować je kawałek po kawałku, zastanawiając się nad mnogością metafor skonfliktowanych ze sobą jak Patroklos, Hektor i Achilles, odkrywczą archeologią znaczeń, partyzancką detonacją słów. Adeptci przekładu

literackiego poruszający się po skomercjalizowanym rynku wydawniczym zdołają co prawda rozpoznać na okładce nie tylko Wieżę Babel, lecz również wieżę z kości słoniowej, bo światy tłumactwa to zarówno gęsty las poprzecinany duktami, jak i rajska wyspa, którą nie każdy/nie zawsze zdoła zwiedzić. Tym niemniej refleksja nad społeczną odpowiedzialnością, kulturą doniosłością i intelektualnym wyzwaniem, tkwiącym w każdym wyobraźnym akcie przekładu, stanowi zaproszenie, które każdy tłumacz, przekładoznawca i ciekawy świata czytelnik powinien z pożytkiem dla siebie przyjąć: sama na pewno nie raz jeszcze poprzehadzam się po „okrężnych drogach” w poszukiwaniu kolejnych złotych jabłek.

Bibliografia

- Bartnicki, Krzysztof (2012) *Fu wojny*. Kraków: ha!art.
- de Bończa Bukowski, Piotr, Magda Heydel (2013) „Polska myśl przekładoznawcza. Badacze, teorie, paradygmaty”. [W:] Piotr de Bończa Bukowski, Magda Heydel (red.), *Polska myśl przekładoznawcza. Antologia*. Kraków: WUJ; 7–38.
- Joyce, James (2012) *Finneganów tren*, (tłum.) Krzysztof Bartnicki. Kraków: ha!art.
- Łukasiewicz, Małgorzata (2017) *Pięć razy o przekładzie*. Kraków – Gdańsk: Karakter – Instytut Kultury Miejskiej.
- Sławek, Tadeusz (2021) *Na okrężnych drogach. Tłumaczenie literackie i jego światy*. Kraków–Gdańsk: Karakter – Instytut Kultury Miejskiej.